

Querida Amazonia - koniec niektórych marzeń?

Pierwsza lektura adhortacji *Querida Amazonia* – oczekiwanej z emocjami w całym Kościele – odśłania przed nami tę twarz Papieża Franciszka, o której było łatwo zapomnieć w ostatnich miesiącach czy może nawet latach. Jest to ta twarz, w którą wpatrywaliśmy się w pierwszych miesiącach jego pontyfikatu; świadomi, jak jest to twarz różna od poprzednika, ale i pełni nadziei co do jakoś nieprzewidywalnej nowości „z końca świata”. Twarz Franciszka z *Laudato si* i z *Evangelii gaudium* – teraz pochylonego nad bliskimi mu problemami Amazonii.

Papież dzieli się swoimi marzeniami – i tym razem nie jest to obserwacja czytelnicza (pamiętamy niegdyśjsze stwierdzenie o Wojciecha Giertycha, teologa papieskiego, że *Amoris laetitia* to „pogaduszki duszpasterskie”). Papież zaproponował marzenie jako formę swojego wykładu. Niewątpliwie nawiązując do już nieraz zwierzanej pasji *narracyjnej*. W dokumencie Magisterium jest to chyba forma niebywała, w każdym razie przynosi z sobą nie tylko swój urok, ale i trudność komunikacyjną. O ile nieraz w przeszłości narzekano na obecne w tekstach różnych ostatnich Papieży ekskursy mowy bardziej osobistej, o tyle w *Querida Amazonia* dochodzimy tu niewątpliwie do jakiegoś szczytu poetyckiego. Na pewno nie zabraknie podziwów, ale nie zdziwię się,

jeśli co bardziej trzeźwi spośród teologów zapytają tu i tam: o co chodzi?

Jednak nie zatrzymujmy się tym razem nad samą trudnością formy. Warto zwrócić uwagę na obecną w niej dynamikę – która przecież mogłaby zapowiadać jakiś skok zgoła rewolucyjny, skok w nieznanne. Marzenia to coś z definicji wybiegającego poza proste przewidywania tego, co może być lub zdarzy się za chwilę. Oczywiście nie odbiera to marzeniom wizyjnej sprawczości, mogą być one profetycznym programem dla wspólnoty (jak kiedyś *I Have a Dream* Martina Luthera Kinga). Ale o marzeniach powiemy zawsze, że określają jakiś horyzont pragnień, niekiedy o wiele dalszy niż granice przewidywanych spełnień. Tym ciekawsze jest, jakie są marzenia Papieża – na przykład w stosunku do oczekiwań (nie marzeń) wyrażanych niedawno przez dokument końcowy Synodu wraz z jego punktami wywołującymi potężne kontrowersje.

Na pewno nie zabraknie tych porównań, zestawień – papieskich marzeń i synodalnych pragnień. Będą one dotyczyły kwestii społecznych, kulturowych, ekologicznych i eklesjalnych. Dokument Franciszka dotyczy wszystkich tych obszarów, zatem nie ma jego pełnej lektury bez ujęcia ich wszystkich po kolei. Ci, którzy odpowiadają za Kościół w Amazonii, jego rozwój i czytelne świadectwo, znajdą zapewne wiele niezwykle ważnych dla nich zagadnień bynajmniej nie tam – lub nie tylko tam – gdzie koncentruje się uwaga opinii w całym świecie.

Jednak istnieje oczywiście taki aspekt tego dokumentu, który przyciąga właśnie uwagę i oczekiwania czytelników znajdujących się z dala od kontekstu amazońskiego. Potężne hiperzainteresowanie części hierarchów niemieckich akurat tym obszarem spraw było tylko jednym z sygnałów, że mamy tu tematy, których jakieś rozstrzygnięcie – otwarcie, zamknięcie, niepodjęcie – coś zmieni w nieamazońskich Kościołach lokalnych, a może i w Kościele powszechnym. Niewątpliwie więc wiadomością dnia jest to, że Franciszek nawet w swych marzeniach nie widzi ani wyświęcania *virii probati*, ani otwarcia jakiegś alternatywnej drogi święceń dla kobiet. I nie oszukujmy się – jest to na pewno potężne rozczarowanie dla tego szeregu prałatów po obu stronach Atlantyku, którzy już przecież witali się z gąską „zniesienia celibatu” i „diakonatu kobiet”.

Kwestia celibatu w ogóle nie została poruszona. To oczywiście znaczy, że może zostać podjęta gdzie indziej i kiedy indziej – tym bardziej że sam Franciszek zostawia dokument roboczy Synodu jakby na pozycji tekstu nietracącego pozycji jakiegoś innego, powiedzmy, źródła marzeń – suplementu do oficjalnych marzeń papieskich. Niemniej – to jasne – sprawa „poluzowań” w celibacie nie zaistniała w agendzie pontyfikalnej.

Jeszcze bardziej – sprawa święceń dla kobiet. Franciszek nie ustaje w zalecaniu dostrzeżenia i dowartościowania wszelkich możliwych aktywności kościelnych kobiet – i na pewno jest tu potencjalnie cała paleta możliwości, od rzeczy ewi-

dentnych do rzeczy nadal dyskusyjnych. Ale jedna granica została określona dość wyraźnie: właściwym kierunkiem marzeń o odkrywaniu pełniejszej roli kobiety w Kościele nie są ordynacje właściwe sakramentowi święceń (lub mające względem niego charakter naśladowczy?).

W nn. 87–90 marzeń eklezjalnych Franciszka wyrażona została nauka o niezastąpionej roli księży – ze względu na daną im w święceniach władzę sprawowania Eucharystii i odpuszczania grzechów (oraz namaszczenia chorych). W charakterystyczny dla siebie sposób nasz Papież podkreśla przy okazji, że ta niezastąpiona władza sprawowana w imieniu Chrystusa-Głowy jest w istocie służbą.

Przedmiotem kontrowersji – a może głównie niepokoju o to, co z tego praktycznie wynika – będą na pewno marzenia Franciszka dotyczące inkulturacji pobożności i liturgii (odpowiednio: nn. 77–80 i 81–83). Z jednej strony mamy tam bowiem dużo z powtórzenia znanej, zdrowej nauki katolickiej o możliwości chryścianizowania wybranych form zastanej kultury *pogańskiej*, z jej symbolami i mitami (jest to nauka znana od starożytności i głoszona przez wielu świętych, choć zawsze znajdująca w Kościele także oponentów). Z drugiej strony – gdy się to czyta, mając w tyle głowy dziwne perypetie z Pachamamą, trudno być zupełnie spokojnym i wyłącznie wdzięcznym za skądinąd trzeźwe napomnienia Franciszka, by nie wszystko kwalifikować z łatwością jako bałwochwalcze i błędne. Niestety, nie da się dzisiaj czytać tych rozważnych

zachęć bez świadomości, że być może są one *carte blanche* dla inwencji niektórych europejskich misjonarzy, zachowujących się czasami jak niespełnieni etnologowie zainteresowani przede wszystkim zachowaniem zastanej kultury. Te same niepokoje dotyczą obecnych w marzeniach Papieża projektów „podjęcia w liturgii [w Amazonii] wielu elementów doświadczenia ludów pierwotnych w ich intymnym kontakcie z naturą i zachęcania do rodzimych wyrazów w pieśniach, tańcach, obrzędach, gestach i symbolach” (n. 82). Franciszek przypomina fragment konstytucji liturgicznej Vaticanum II, który zdaje się sprzyjać tym projektom – ale trzeba by pamiętać, że w dobie między Soborem i naszymi czasami odbyło się już bardzo wiele poważnych debat o możliwości i granicach inkulturacji liturgii Eucharystii (czego fragment soborowy nie dotyczył, na pewno wprost), i to ich wnioski sprawiały, że postępy w tej dziedzinie są „niewielkie”. W tym względzie na pewno warto by uzupełnić rozważanie o *Ducha liturgii* Benedykta XVI i w ogóle całą refleksję teologiczno-liturgiczną tego Bożego męża, o którym i sam Franciszek wypowiada się bez odmiany z podziwem.

Tyle uwag po pierwszej lekturze dokumentu. Wątpię, by w praktyce cieszył się on tak wielkim zainteresowaniem, jak wielkie były wokół niego oczekiwania i emocje. Możliwe nawet, że wielu oczekujących już po pierwszej lekturze lub nawet bez niej, po krótkim przestudiowaniu niektórych punktów, odłoży ten dokument jako dla nich nieużyteczny. Być

może właśnie takie znaczenie ma ogłoszona wczoraj decyzja kard. Reinharda Marxa o rezygnacji z ubiegania się o dalsze przewodniczenie Episkopatowi Niemiec. Może to przypadkowa zbieżność czasowa – ale jednak symboliczna. Przecież pewne otwarcie wyrażane nadzieje i presje na razie nie znalazły papieskiego poparcia, po tylu staraniach.

Komu mówić „dziękuję”? Myślę, że – przynajmniej w kwestiach dotyczących rozumienia kapłaństwa i święceń – nie da się dziękować Franciszkowi bez równoczesnego podziękowania tym, którzy w ciągu ostatnich tygodni jednak „podpierali jego ramiona”, właśnie wtedy, gdy spodziewano się ich opadnięcia w geście przyzwolenia namiętnym żądaniom. Dlatego dziękuję gorąco między innymi Benedyktowi XVI i kardynałowi Robertowi Sarahowi, z głębi serca. ▣

Paweł Milcarek

W przeddzień ogłoszenia adhortacji Franciszka: Celibat kapłański po książce Z głębi naszych serc

Kardynał Robert Sarah z Benedyktem XVI
Josephem Ratzingerem, *Z głębi naszych serc*,
tłum. Agnieszka Kuryś, Warszawa 2020,

s. 152.

Książka, która zgodnie z wolą dwóch „kontrybutorów” zawiera pod jedną okładką teksty ich obu: Papieża emeryta